

sobota, 12.12.2020

ZAMYŚLENI NIEDZIELNE, (13.12.2020).

Trzecia niedziela Adwentu przeżywana jest w Kościele katolickim jako niedziela gaudete, czyli radości. Nazwa ta została zaczerpnięta z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian, który jest jednocześnie antyfoną na wejście: Gaudete in Domino semper: iterum dico, gaudete. Dominus enim prope est – Radujcie się zawsze w Panu, raz jeszcze powiadam: radujcie się! Pan jest blisko (Flp 4, 4-5). Niedziela ta, również poprzez różowy kolor szat liturgicznych, wzywa wiernych do radości z powodu przyjścia Chrystusa i związanego z tym daru odkupienia win.

Tak więc powodem naszej radości nie tylko w tę niedzielę, ale w całym naszym życiu, ma być prawda o tym, że jesteśmy odkupieni, że jest Ktoś, kto nie pozostawia nas w naszych słabościach i grzechach, i przychodzi, aby odmienić nasze życie. Warto również spojrzeć jakby „z góry” na naszą codzienność w kontekście tego, co sprawia nam radość, w czym pokładamy nadzieję, ufając, że będziemy ludźmi szczęśliwymi. Nie chodzi tutaj oczywiście o jakąś fundamentalistyczną, „odczłowieczoną” postawę negacji wielkich form szczęścia, zadowolenia czy spełnienia. Mam tutaj na myśli raczej pewną „bazę” mojego życia, na której wznoszę moją codzienność. To pytanie o to, co „napędza” mnie w realizacji, w poszukiwaniu pełni. Czy jest to Chrystus, czy może jako za źródło radości postrzegam coś/kogoś innego? Niedziela gaudete jest właśnie doskonałą okazją do spojrzenia na siebie pod tym względem.

W naszych rozważaniach kontynuujemy drogę adwentowych Ewangelii. Tydzień temu takim słowem-kluczem była rzeczywistość nawrócenia. Został nam ukazany Poprzednik Jezusa, Jan Chrzciciel, który udzielał chrztu nawrócenia i który – poprzez swój autentyczny styl życia – stał się dla ludzi znakiem, w obecności którego chciano przebywać, słuchając jego nauk. W tym rozważaniu pozostaniemy przy figurze św. Jana Chrzciciela, by na jego przykładzie, dostrzec kilka istotnych elementów przydatnych w naszym życiu, jako chrześcijan XXI wieku.

Pierwszą rzeczywistością jest bycie posłanym. Czytamy we fragmencie Ewangelii trzeciej niedzieli Adwentu: Pojawił się człowiek posłany przez Boga – Jan mu było na imię. Przyszedł on na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy uwierzyli przez niego (J 1, 6-7). Jest więc konkretny człowiek, Jan, oraz dzieło, do którego został przeznaczony przez Boga: ma zaświadczyć o światłości, ma ukazać ludziom, że oto pośród nich jest już Ten, na którego czekają. To są bardzo istotne elementy każdego Bożego działania: wybór człowieka, posłanie go oraz orędzie, jakie jest zobowiązany zanieść. Ta dynamika, która swój szczyt osiąga właśnie w ogłoszeniu przez Jana obecności Zbawiciela na ziemi, w pewnym sensie powtarza się przez całą historię zbawienia. Również czas „po Chrystusie”, czas Kościoła, jest bardzo bogaty w ten właśnie schemat: człowiek – orędzie – misja. Czyż nie w ten sposób działali święci Kościoła? Czyż nie tak właśnie rodziły się i wciąż rodzą nowe rzeczywistości służące jak najbardziej wiarygodnej obecności mistycznego Ciała Chrystusa w świecie? Tak było z Benedyktem, Franciszkiem, Dominikiem, Katarzyną ze Sieny, Teresą z Avila, Janem od Krzyża, Ignacym z Loyoli, Alfonsem Liguori i wieloma innymi. A współcześnie: Faustyna Kowalska, Matka Teresa, Jan Paweł II. Ile również nowych ruchów w łonie Kościoła zrodziło się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat? Wszystko to było możliwe, ponieważ ktoś – konkretny człowiek – który pojawił się, odczytał Boże posłanie do realizacji danego dzieła.

Patrząc na nasze życie możemy odnaleźć podobny porządek. To bowiem, czego Bóg dokonał ze „świętymi”, pragnie czynić również z nami. Również i my jesteśmy posłani przez Niego do tego konkretnego pokolenia, aby świadczyć o Chrystusie. Nie oczekujemy specjalnego

wzewzani do męznego wyznawania naszej wiary. Dokonuje się to w pozornie „szarej” codzienności, w spełnianiu obowiązków dnia codziennego, w byciu „dla drugiego” podczas wspólnej pracy, przebywania razem. Józef Ratzinger w słynnym artykule z roku 1958 zatytułowanym „Neopoganie i Kościół” ukazuje, że jedną z płaszczyzn, na której dokonywać się będzie ponowne nadawanie życiu religijnego charakteru (obok drogi sakramentów i przepowiadania) będą właśnie osobisto-ludzkie relacje wierzących z niewierzącymi. Czyż nie spełnia się to właśnie na naszych oczach z jakąś przedziwną dokładnością? Czyż coraz bardziej nie wydaje się to być rzeczywistością, kiedy odkrywamy, że często, z naszymi religijnymi przekonaniem, czujemy się odosobnieni, niezrozumiani, czasem nawet wyśmiani – i to w rzekomo katolickiej Polsce.

Fakt bycia posłanym przypomina nam o jeszcze jednej bardzo istotnej rzeczy: jest Ktoś, kto nas posyła – to nie my posyłamy samych siebie, nie „idziemy” we własnym imieniu. Dokładnie tak, jak było w przypadku Jana Chrzyciela, gdy ewangelista mówi: Nie był on światłością, lecz został posłany, aby zaświadczyć o światłości (J 1, 8). Wspominałem już o tym w ostatnim rozważaniu, mówiąc o niebezpieczeństwie „kradnięcia” chwały Bogu, gdy człowiek naiwnie uwierzy we własne siły i uczyni z religii sposobność do głoszenia siebie, robienia kariery. Zawsze więc, niejako w tyle głowy, musi świecić ta obawa, czy czasem nie zbaczam z drogi, czy nie mylę miejsca, czy nie tracę z horyzontu tej prawdy, że jestem „ze względu na” światłość, Boga. Nie nam decydować o ewentualnych owocach naszego posłania na ten świat. Ale jedno jest pewne: jeśli się pojawią, to jedynie wówczas, gdy zachowany będzie ten porządek: „jestem ze względu na Boga”.

Jan mówi o sobie: Jam głos wołającego na pustyni (J 1, 23), głos, przygotowujący drogę Słowu. Być głosem to znaczy użyć siebie Bogu, oddać do dyspozycji całe swoje życie: mój czas, moje ciało, moje talenty. Może też będę wezwany, aby poświęcić Słowu plany na moją przyszłość: Chrystus chce mieć nas w całości dla siebie. Nie jest to żaden egoizm ze strony Zbawiciela, lecz głęboka prawda o nas: tylko w pełnej zależności od Jezusa, stajemy się w pełni wolni, spełnieni, stajemy się w pełni ludźmi.

Ostatnim elementem – który choć nie wybrzmiewa w dzisiejszej Ewangelii – jest rzeczywistość oddania życia za Słowo. Wiemy, że oddanie się Jana Jezusowi było radykalne, aż do końca. Umniejszył się w sposób dosłowny, zostając zgładzonym jako element rozgrywki towarzysko-politycznej. Wielki prorok, głos przygotowujący drogę Słowu, kończy żywot w lochach w wyniku kaprysu dziewczęcia. Spełnił misję, do której przeznaczył go Bóg. Teraz już nie jest w Jego gestii kontynuacja tego, co rozpoczął.

Dla nas jest to również bardzo ważny element. Głoszenie prawdy może nas zaprowadzić do sytuacji odrzucenia i nienawiści ze strony „tego świata”. Gotowość oddania życia czerpie swą siłę jednak nie z nas, lecz z doświadczenia na naszej drodze wiary, że Chrystus zmartwychwstał, że każda „ziemska śmierć” – czy to ta biologiczna, czy też inne rodzaje obumierania – zostają przezwyciężone przez Chrystusa. Czerpiąc moc ze słowa Bożego i sakramentów Kościoła, otrzymujemy siłę, by oddawać swoje życie dla Pana.

Dziękujemy dziś za to, że również i my możemy ustawić się w tej „karawanie” pokoleń ludzi posłanych, by głosili temu światu prawdę o Boqu, prawdę, na którą czeka współczesny człowiek. Kto wie, może czeka on właśnie na mnie i jeśli nie pójdę ja, to nie pójdzie nikt inny?

Wychowawca i wykładowca teologii fundamentalnej i ekumenizmu w Wyższym Seminarium Duchownym Redemptorystów w Tuchowie –
Tuchów, o. Sylwester Pactwa CSsR